

STASZICAK



**Informator Stowarzyszenia Wychowanków
Gimnazjum i Liceum im. Stanisława Staszica
w Lublinie**

Rok 28, grudzień 2015, nr 69

W TYM NUMERZE	
Komunikaty	3
Walne Zebranie Członków Stowarzyszenia	4-7
Wspomnienia <ul style="list-style-type: none"> - Stanisław Klimaszewski - Wiesław Zygmunt - Andrzej Gurwin 	8-13
Z dawnych lat <ul style="list-style-type: none"> - Włodzimierz Martinek - Rozliczenie z Miastem 	13-22
Spotkania absolwentów	22-25
Z życia szkoły	25-32
Wielkanoc - 2015 r.	33
Boże Narodzenie - 2015 r.	34-35

KOMUNIKATY

1% odpisu z podatku dochodowego na rzecz Stowarzyszenia

1%

Przypominamy, że jest możliwość przekazania 1% podatku na rzecz Stowarzyszenia. W formularzu PIT należy zamieścić numer **KRS: 0000076793**. Aby ułatwić nam identyfikację darczyńców prosimy o zastrzeżenie w zeznaniu podatkowym możliwości ujawnienia swoich danych osobowych.

W tym roku wpłynęło na konto Stowarzyszenia tytułem odpisu 1% podatku ponad 5 tysięcy złotych. Lista darczyńców (na podstawie informacji i w kolejności z urzędu skarbowego): Roman Kęska, Zbigniew Serwacki, Włodzimierz Martinek, Leszek Roman, Marian Dekondy, Paweł Skrętowicz, Jan Witczak, Józef Mrówka, Dorota Goszczycka, Ryszard Sławiński, Roman Zduńczuk, Andrzej Ślaski, Stanisław Gurba, Maciej Jakubaszek, Marcin Bartyś, Janusz Łomża, Zbigniew Pikuliński, Zbigniew Smutek, Leszek Kosz, Krzysztof Postawski, Marek Chodowski, Jan Gębka, Bogdan Pyrz, Jadwiga Śliwińska, Beata i Mieczysław Gita, Zbigniew Szeniawski, Stanisław Wierchoła. **DZIĘKUJEMY!**

Strona Internetowa Stowarzyszenia

W czerwcu ubiegłego roku, w wyniku ataku hackerskiego na serwer szkoły zniknęła strona internetowa naszego Stowarzyszenia. W tej chwili jest w trakcie odbudowy. Przepraszamy za tak długą przerwę.

Nowy adres strony: staszicak.lo01.pl

KALENDARZ SPOTKAŃ CZŁONKÓW STOWARZYSZENIA W ROKU SZKOLNYM 2015/2016

09.01.16 – godz. 11:00 – Opłatek

05.02.16 – Zebranie Zarządu

02.04.16 – godz. 11:00 – Spotkanie Wielkanocne

29.04.16 – Zakończenie Roku Szkolnego klas maturalnych

21.05.16 – godz. 10:00 – Zebranie Zarządu i Komisji Rewizyjnej

21.05.16 – godz. 11:00 - Walne Zebranie Członków Stowarzyszenia

24.06.16 – Zakończenie Roku Szkolnego

25.06.16 – Podsumowanie pracy Zarządu

**Zebrania Zarządu odbywają się o godzinie 17:00 w s. nr 2
i mają charakter otwarty.**

**Protokół z Walnego Zebrania
Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum**

**im. Stanisława Staszica w Lublinie,
które odbyło się w Lublinie w dniu 30. 05. 2015 r.**

Zebranie rozpoczęło się o godzinie 11.15. Uczestników przywitał Prezes Stowarzyszenia Zbigniew Smutek, który przewodniczył spotkaniu. W zebraniu wzięło udział 15 członków Stowarzyszenia (lista obecności stanowi **załącznik nr 1**).

Przewodniczący zebrania stwierdził, że na podstawie postanowień zawartych w §8 pkt 2 Statutu Stowarzyszenia zawiadomienie o dzisiejszym zebraniu zostało opublikowane w biuletynie „Staszicak” z wyprzedzeniem ponad 14 dni. Zebranie rozpoczęło się w drugim terminie i na podstawie § 8 pkt 3 Statutu Stowarzyszenia było upoważnione do podejmowania wiążących decyzji.

Porządek obrad Walnego Zebrania:

1. Otwarcie zebrania, przywitanie uczestników i zaproszonych gości.
2. Przedstawienie propozycji osobowych i wybór Przewodniczącego obrad.
3. Powołanie Prezydium Walnego Zebrania i Sekretarza Walnego Zebrania.
4. Uczczenie chwilą ciszy zmarłych nauczycieli i wychowanków szkoły.
5. Omówienie i przyjęcie porządku dziennego Walnego Zebrania.
6. Wybór Protokolanta.
7. Wybór Komisji Uchwał i Wniosków.
8. Sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia w 2014 roku.
9. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
10. Sprawozdanie z działalności Sądu Koleżeńskiego.
11. Omówienie:
 - a) preliminarza dochodów i wydatków Stowarzyszenia na 2015 rok,
 - b) uchwał Zarządu podjętych w 2014 r. w trybie doraźnym wymagających akceptacji Walnego Zebrania,
 - c) projektu uchwały w przedmiocie uzupełnienia składu Zarządu Stowarzyszenia,
 - d) propozycji Zarządu dotyczących działania tego organu w 2015 roku.
12. Dyskusja wokół przedstawionych sprawozdań, informacji i decyzji, omawianych na obecnym Zebraniu.
13. Podjęcie Uchwał Walnego Zebrania w przedmiocie:
 - a) zatwierdzenia uchwał Zarządu podjętych w 2014 r. w trybie doraźnym wymagających akceptacji Walnego Zebrania,
 - b) uzupełnienia składu Zarządu Stowarzyszenia.
14. Przedstawienie i podjęcie Uchwał Walnego Zebrania w sprawie:

- a) udzielenia absolutorium członkom władz Stowarzyszenia za rok 2014,
 - b) zatwierdzenia sprawozdań z działalności Stowarzyszenia w 2014 r.,
 - c) zatwierdzenia preliminarza dochodów i wydatków Stowarzyszenia na 2015 rok,
15. Wolne wnioski.
16. Zakończenie Walnego Zebrania.

Ad.1 i 2

Zebranie rozpoczęło się w drugim terminie i na podstawie § 8 pkt 3 Statutu Stowarzyszenia było upoważnione do podejmowania wiążących decyzji. Zebranie otworzył i przywitał uczestników Prezes Zarządu Stowarzyszenia Zbigniew Smutek, który następnie został wybrany Przewodniczącym Walnego Zebrania.

Ad. 3

Następnie ustalono skład Prezydium Walnego Zebrania: Zbigniew Smutek, Jan Gurba oraz Artur Bodys jako Sekretarz Zebrania.

Ad. 4

Przewodniczący wezwał do uczczenia minutą ciszy zmarłego 17 marca absolwenta szkoły, nauczyciela I LO i Członka Zarządu Stowarzyszenia doktora Stanisława Klimaszewskiego oraz prof. Janusza Bielaka, Jerzego Kuczyńskiego, Leszka Sadowskiego, Kazimierza Krupę oraz profesor Alicję Dwiduch – emerytowaną nauczycielkę I LO .

Następnie uczestnicy wysłuchali wystąpienia dyrektora I LO im. Stanisława Staszica Pana Stanisława Stonia. Dyrektor Liceum podziękował Stowarzyszeniu za współpracę w ostatnim roku, szczególnie za ufundowanie nagród dla wyróżniających się uczniów oraz obecność na uroczystościach szkolnych. Poinformował także o działalności szkoły, między innymi o sukcesach w rankingu najlepszych szkół ponadgimnazjalnych w Polsce, nowej formule matury oraz rekrutacji do szkoły. Przewodniczący podziękował Panu Dyrektorowi i deklarował dalszą, owocną współpracę Stowarzyszenia ze szkołą

Ad. 5

Przewodniczący Zebrania Zbigniew Smutek przedstawił i omówił porządek obrad, który zebrani przyjęli bez wnoszenia uwag czy poprawek.

Ad. 6 i 7

Protokolantem Zebrania, zgodnie z propozycją Zarządu, został wybrany Artur Bodys Ukonstytuowała się także Komisja Uchwał i Wniosków, w której skład weszli: Grażyna Konik, Andrzej Wyczółkowski oraz Ryszard Sławiński jako przewodniczący Komisji.

Ad. 8

Kolejnym punktem zebrania było przedstawienie przez Prezesa Zarządu Stowarzyszenia sprawozdania z działalności Zarządu za rok 2014 (**załącznik nr 2**). Wcześniej zostało ono opublikowane w kwietniowym numerze „Staszicaka”.

Ad. 9

Jan Gliński - Przewodniczący Komisji Rewizyjnej przedstawił protokół Komisji (**załącznik nr 3**), który wyrażał pozytywną opinię o działalności Zarządu Stowarzyszenia i wystąpił z wnioskiem o udzielenie absolutorium Zarządowi za działalność w roku ubiegłym.

Ad. 10

W dalszej kolejności ks. Leon Pietroń – Przewodniczący Sądu Koleżeńskiego przedstawił do protokołu informację, że w minionym roku nie wpłynęła do Sądu Koleżeńskiego żadna sprawa.

Ad. 11

W tym punkcie porządku obrad Prezes Zarządu Stowarzyszenia przedstawił preliminarz dochodów i wydatków na rok 2015 (**załącznik nr 4**). Wyjaśnił przyczyny planowanej straty (przewidywane niższe wpływy z odpisu 1% podatku) i poinformował, że zostanie ona pokryta z zysków z ubiegłych lat. Następnie omówił uchwały Zarządu podjęte w 2014 r. w trybie doraźnym, które wymagają akceptacji Walnego Zebrania, tj.:

- uchwałę nr 1/2014 Zarządu Stowarzyszenia z dnia 5 czerwca 2014 r. w sprawie doraźnego uzupełnienia składu Komisji Rewizyjnej.

Uchwała ta została podjęta przez Zarząd z uwagi na to, że na poprzednim Walnym Zebraniu Członkowie Stowarzyszenia przyjęli rezygnację Andrzeja Szacmajera oraz podjęli uchwałę o odwołaniu Andrzeja Szacmajera ze składu Komisji Rewizyjnej Stowarzyszenia. Decyzję o powołaniu nowego członka Komisji Rewizyjnej w miejsce odwołanego Andrzeja Szacmajera zebrani postanowili odroczyć do następnego Walnego Zebrania, zobowiązując Zarząd do doraźnego uzupełnienia składu Komisji Rewizyjnej na podstawie § 9 pkt 3 h) Statutu Stowarzyszenia. W wykonaniu tego zobowiązania Zarząd Stowarzyszenia podjął stosowną uchwałę, na mocy której powołał Panią Grażynę Konik na Członka Komisji Rewizyjnej.

- uchwałę nr 2/2014 Zarządu Stowarzyszenia z dnia 15 września 2014 r. w sprawie ustanowienia na rok szkolny 2014/15 Stypendium Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Stanisława Staszica w Lublinie oraz przyjęcia Regulaminu przyznawania stypendium.

W dalszej kolejności Prezes Zarządu przedstawił i omówił projekt uchwały Walnego Zebrania w przedmiocie uzupełnienia składu Zarządu Stowarzyszenia. Wyjaśnił, że

konieczność uzupełnienia składu Zarządu powstała w związku ze śmiercią w dniu 17 marca Członka Zarządu Stowarzyszenia - Pana Stanisława Klimaszewskiego. Jednocześnie zaproponował kandydaturę Pana Sergiusza Kołsuta do pełnienia funkcji Członka Zarządu i krótko uzasadnił tę propozycję. Poinformował również, że zgłaszanie innych kandydatów będzie możliwe w toku realizacji następnego punktu porządku obrad, tj. pkt 12.

Na koniec Prezes Zarządu przedstawił i omówił propozycje Zarządu dotyczące działania tego organu w 2015 roku. Zaproponował, aby mimo mniejszych wpływów tytułem 1% podatku, jakie zaplanowano na bieżący rok, utrzymać Stypendium Stowarzyszenia.

Ad. 12

Następnie dyskutowano o przedstawionych sprawozdaniach, informacjach i decyzjach.

Pan Jacek Andrychiewicz zapytał, dlaczego zdjęto stronę WWW Stowarzyszenia. Przewodniczący wyjaśnił, że brak strony jest efektem ataku hackerskiego na serwer szkoły i trwają prace nad jej przywróceniem. Pan Sergiusz Kołsut wskazał na konieczność promowania działalności Stowarzyszenia nie tylko w Internecie, ale również w mediach.

Pan Sergiusz Kołsut wyraził zgodę na kandydowanie na Członka Zarządu Stowarzyszenia. Zebrani nie zgłosili zastrzeżeń co do kandydatury Pana Sergiusza Kołsuta. Innych kandydatur nie zgłoszono.

Ad. 13

Zebrani jednogłośnie podjęli uchwały w przedmiocie:

- a) zatwierdzenia uchwały nr 1/2014 Zarządu Stowarzyszenia z dnia 5 czerwca 2014 r. w sprawie doraźnego uzupełnienia składu Komisji Rewizyjnej poprzez powołanie Pani Grażyny Konik na Członka Komisji Rewizyjnej
(załącznik nr 5),
- b) zatwierdzenia uchwały nr 2/2014 Zarządu Stowarzyszenia z dnia 1 września 2014 r. w sprawie w sprawie ustanowienia na rok szkolny 2014/15 Stypendium Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Stanisława Staszica w Lublinie oraz przyjęcia Regulaminu przyznawania stypendium
(załącznik nr 6),
- c) uzupełnienia składu Zarządu Stowarzyszenia poprzez powołanie Pana Stanisława Kołsuta na Członka Zarządu Stowarzyszenia **(załącznik nr 7).**

Ad. 14

Ryszard Sławiński – Przewodniczący Komisji Uchwał i Wniosków przedstawił przygotowane przez tę Komisję projekty uchwał Walnego Zebrania w sprawie udzielenia absolutorium członkom władz Stowarzyszenia, zatwierdzenia sprawozdań z działalności Stowarzyszenia i preliminarza dochodów i wydatków oraz pokrycia straty za rok 2014.

Zebrani jednogłośnie podjęli w/w uchwały. Zebrani udzielili absolutorium członkom Zarządu, Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego za rok 2014 (**załącznik nr 8**). Ponadto, zebrani zatwierdzili sprawozdania roczne z działalności merytorycznej i finansowej Stowarzyszenia za rok 2014 oraz zatwierdzili preliminarz dochodów i wydatków na 2015 r. (**załącznik nr 9**).

Ad. 15

W ramach wolnych wniosków ks. Leon Pietroń zaproponował, aby dokonać drobnych zmian redakcyjnych w przyjętych dokumentach.

Ad. 16

Po dyskusji przewodniczący podziękował zebranych za udział w Zebraniu i sprawny przebieg obrad oraz zamknął Walne Zebranie wobec wyczerpania porządku obrad.

Przewodniczący Zebrania: Zbigniew Smutek

Sekretarz Zebrania: Artur Bodys

Wspomnienia

Stanisław Mieczysław Klimaszewski 1940 – 2015



Stanisław Mieczysław Klimaszewski syn Bolesława Klimaszewskiego i Florentyny Drażkiewicz, urodził się w Parysowie (powiat garwoliński) 10. 01. 1940 roku, gdzie jego ojciec a mój dziadek magister farmacji B. Klimaszewski prowadził aptekę. Warto wspomnieć, kim był Bolesław Klimaszewski. Urodził się w 1896 roku w Klimaszach. Rodzice byli właścicielami majątku, w tym wsi Klimasze i Jabłoń (Klimaszewscy – herbu Ślepowron). Był legionistą i członkiem POW (Polskiej Organizacji Wojskowej). 11 listopada 1918 roku z kolegami ze studiów, witał uwolnionego z Magdeburga J. Piłsudskiego. Był dwukrotnie ranny, w tym bardzo ciężko w walkach nad rzeką Zbrucz w 1920, gdzie

uratowała go miejscowa ludność.

W 1942 roku Bolesław z żoną Florentyną oraz córką Teresą i synem Stanisławem przenieśli się do Łaskarzewa, gdzie dziadek otrzymał propozycje utworzenia apteki, od niemieckiego radcy farmaceutycznego. Klimaszewscy mieszkali na ulicy Alejowej, tam też mieściła się apteka. Dziadek przygotowywał leki dla partyzantów z okolicznych lasów. Leki były też dostarczane dla powstańców, walczących w Warszawie w 1944 roku.



Na zdjęciu uczestnicy rajdu po Roztoczu z uczniami I LO. Od lewej córka Pani prof. B. Gauze, prof. E. Kuczyński oraz Marianna i Stanisław Klimaszewscy (1967 lub 68 rok). Zdjęcie ze zbiorów prywatnych

Mój ojciec Stanisław uczył się początkowo prywatnie u Pani Pawłowskiej, a potem w Szkole Podstawowej nr 1 w Łaskarzewie (od 4 klasy). W roku 1942 urodziła się druga siostra Stanisława – Wiesława. Stanisław Klimaszewski kontynuował naukę w lubelskim Liceum Ogólnokształcącym im. St. Staszica, gdzie w roku 1958 zdał egzamin maturalny. W tym właśnie okresie, nagle umiera jego ojciec Bolesław Klimaszewski. Po śmierci wraz z mamą Florentyną, siostrami zajmował się apteką, a także prowadził klub teatralny w Łaskarzewie. Był bardzo zaangażowany, organizował wraz z mamą spektakle. W tym czasie podjął próbę zdania egzaminów do Szkoły Teatralnej w Warszawie. Potem przez dwa lata studiował na Wydziale Lekarskim – Farmacja, w Lublinie. W końcu uzyskał dyplom w Studium

Nauczycielskim im. Andrzeja Struga w Lublinie, na kierunku zajęcia praktyczno – techniczne i wychowanie plastyczne w 1964 roku. (nauka w latach 1961 – 64 r.) Od roku 1964 roku uczył wychowania technicznego w Szkole Podstawowej nr. 27, następnie w Państwowym Zakładzie Wychowawczym dla Dzieci Głuchych i Niedosłyszących, potem w Ośrodku Szkolno – Wychowawczym dla Dzieci Głuchych i Niedosłyszących w Lublinie.

Podczas studiów w Studium Nauczycielskim, Stanisław Klimaszewski poznał swoją przyszłą żonę, Mariannę Kozakiewicz, z którą wziął ślub w 1965 roku. W 1971 roku urodził się syn – Cezary.

W latach 1964 – 74, był nauczycielem wychowania technicznego i plastycznego w Liceum Ogólnokształcącym im. St. Staszica w Lublinie. Pracował w Okręgowym Ośrodku Metodycznym na stanowisku kierownika sekcji wychowania technicznego. Pisał teksty, projektował i wykonywał plakaty oraz występował w kabarecie studenckim „RELAX” Akademii Medycznej w Lublinie. Podczas pracy w liceum, studiował na Wydziale Pedagogiki i Psychologii UMCS w Lublinie. Dyplom w zakresie pedagogiki otrzymał w 1974 roku.

Po ukończeniu studiów został zatrudniony na stanowisku starszego asystenta, w Pracowni Audiowizualnych Środków Dydaktycznych Wydziału Pedagogiki i Psychologii UMCS w Lublinie. W tym czasie prowadził liczne prace naukowo – badawcze. Bardzo dużo pracował i udzielał się, promując Wydział w Polsce i za granicą. Prowadził wykłady, uczestniczył w sympozjach. Zajmował się także historią rodziny Klimaszewskich, zbierał zdjęcia, spisywał fakty, aby wszystko opisać i uporządkować. W 1982 roku obronił doktorat w zakresie nauk humanistycznych.

Cezary Klimaszewski

Część II wspomnień zamieścimy w wiosennym numerze „Staszicaka” (redakcja)

Wiesław Zygmunt – matura 1957

Był jednym z absolwentów klasy XI a, którzy w czerwcu 1957 r. otrzymali świadectwa dojrzałości w ówczesnym V Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Staszica w Lublinie. Potem każdy z nas wybrał swoją drogę życia. Z niektórymi kolegami spotykaliśmy się nadal, o innych losie wiedzieliśmy od kolegów czy znajomych, a o niektórych słuch zaginął. Do nich należał też Wiesław Zygmunt. Dlatego z prawdziwą radością zabrałem się do pracy, gdy uzyskałem możliwość odtworzenia losów naszego kolegi Zygmunta. A oto, co udało mi się ustalić.

Wiesław Zygmunt urodził się 6 listopada 1937 r. w Lublinie. Do Liceum im. Stanisława Staszica przybył we wrześniu 1955 r. do klasy X a. Wraz z nami w czerwcu 1957 r. zdał egzamin maturalny, po czym podjął studia na Wydziale Weterynaryjnym WSR w Lublinie, które ukończył w 1967 r. jako lekarz weterynarii. Pracę zawodową na stanowisku ordynatora rozpoczął w PZLZ Opatów. Potem krótko

pracował w Łagowie i w 1969 r, przeniósł się do Przychodni dla zwierząt w Brzostku, gdzie pracował do chwili swojej przedwczesnej śmierci tj. do 7 czerwca 1987 r. Przez cały okres pracy zawodowej wzorowo wypełniał obowiązki służbowe. W opinii swoich przełożonych i kolegów był człowiekiem uczciwym, oddanym swojej pracy i zawodowi. Za pracę zawodową otrzymał odznakę „Za wzorową pracę w służbie weterynaryjnej”. Pochowany został w grobie rodzinnym w Jaśle.

Jeszcze w czasie studiów ożenił się i wraz z żoną Józefiną mieli dwóch synów: urodzonego w 1968 r. Macieja i w 1970 r. Jerzego. W ślady ojca poszedł syn Jerzy Zygmunt, który ukończył Weterynarię na Akademii Rolniczej w Lublinie i od 2002 roku wraz z żoną i synem Piotrem mieszka w Płocku, gdzie prowadzi gabinet weterynaryjny. Natomiast Maciej, po ukończeniu studiów pedagogicznych i pracy w zawodzie nauczyciela, w 1999 wraz z żoną i córkami wyemigrował do USA. Tam w Chicago ukończył studia informatyczne i pracuje jako informatyk.

Na podstawie nekrologu z numeru 3 Życia Weterynaryjnego z 1987 r. oraz wywiadu z synem Jerzym opracował kolega z klasy Leszek Roman

Wspomnienie o jednym z tych, którzy odeszli

Odszedł Andrzej Gurwin. Nie. Nie odszedł! Wyrwała Go spośród nas straszna, śmiertelna choroba.

Dla Staszicaków, absolwentów z roczników z lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, którzy nie mieli bezpośredniego kontaktu z Andrzejem z powodu jego „wyemigrowania”, zaraz po ukończeniu studiów, do odległej Gdyni, może być trudno skojarzyć osobę z nazwiskiem. Przypomnę więc, że wspominam Grulę (zdrobniale Grulczyka), gdyż pod tym przezwiskiem był znany, popularny. Nawet na zaproszeniu na tzw. Studniówkę do partnerskiego, żeńskiego Liceum Unii Lubelskiej figurował jako Andrzej Gula.

Skąd się to przezwisko wzięło? Nie wiem. Ot, przykleiło się i już.

Urodzony w Kosowie na Huculszczyźnie, dzieląc los innych kresowiaków, w tym i mój jako repatrianta tyle, że z innego regionu wschodnich kresów, bo z Wileńszczyzny, a konkretnie z Nowogródka, wraz z naszymi rodzicami wyładowaliśmy w Lublinie.

Z czasów szkolnych odtwarzamy Go jako przystojniaka z temperamentem i utalentowanego sportowca, a przede wszystkim jako wspaniałego kumpla.

Wtedy, jeśli ktoś miał predyspozycje do uprawiania sportu, z reguły wyróżniał się wszechstronnością. I takim był Grulczyk. Reprezentował Staszica we wszystkich grach zespołowych, lekkiej atletyce, pływaniu i w czymś tam jeszcze.

Zrządzeniem losu, dzieje naszej drogi edukacyjnej – Jego i mojej, od czwartej klasy Szkoły Podstawowej potoczyły się wspólną koleiną. Nie dość, że mieszkaliśmy w jednym domu przy ulicy Wieniawskiej, to chodziliśmy do jednej klasy w Liceum

Staszica. Po maturze, w konkurencji dziesięciu kandydatów na jedno miejsce, startowaliśmy na warszawską Akademię Wychowania Fizycznego. Mnie się udało za pierwszym podejściem. Nie pamiętam, na czym Andrzej się potknął, ale ponieważ ja miałem urlop dziekański na pierwszym roku, On, zdając pomyślnie egzaminy wstępne podczas następnej rekrutacji, po prostu mnie dogonił. I znowu studiowaliśmy razem. Razem mieszkaliśmy w jednym pokoju w akademiku. Razem ukończyliśmy wymarzoną warszawską AWF, z tą samą dodatkową trenerską specjalizacją w ukochanej koszykówce.

Wróciliśmy do Lublina. Problemy ze znalezieniem pracy zgodnej z wykształceniem i zamiłowaniem były podobne do dzisiejszych. Mnie było łatwiej, może ze względu na bardzo wysoką pozycję mojego taty w tej branży. On skorzystał z oferty pracy w Wyższej Szkole Rolniczej (obecnie Uniwersytet Warmińsko-Mazurski) w Olsztynie. Tam również poznał swoją przyszłą żonę, która akurat kończyła studia na tejże uczelni, a że była rodowitą gdynianką, osiadł wraz z nią na stałe w Gdyni.



Na zdjęciu od lewej: A. Gurwin, L. Roman, Z. Serwacki

Na pewno nie było Mu łatwo w zupełnie obcym środowisku trójmiasta, nasyconym absolwentami Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego (dzisiaj już AWF) w Oliwie. Jednak się przebił. Do emerytury pracował jako nauczyciel wychowania fizycznego w szkole i jako trener studenckiej koszykówki.

Z powodu dużej odległości Gdyni od Lublina Jego więzi z Lublinem ograniczyły się do trzech nitek: grobu rodziców, zjazdów koleżeńskich absolwentów Liceum Staszica i, mam nadzieję, przyjaźni ze mną.

Od lat dziewięćdziesiątych, czyli od czasu, kiedy Alpy stały się dostępne, łączyła nas jeszcze wspólna namiętność – NARTY – jak mawialiśmy narty w prawdziwych górach.

Wymienialiśmy się nie tylko kartkami z pozdrowieniami, ale też wraz z wejściem do powszechnego użytku Internetu, całymi blokami zdjęć. Andrzej z pasją, nie żałując czasu ani energii, nagrywał na krążki CD-R, opatrzone komentarzem i podkładem muzycznym filmiki ze swoich alpejskich eskapad.

Nabyte w ten sposób umiejętności obróbki zdjęć i ich montażu wykorzystywał również dokumentując przebieg zjazdu absolwentów naszego rocznika z okazji 55-lecia matury. Kopie tych filmików – relacji, wzbogacone o zdjęcia archiwalne, rozsyłał wszystkim zainteresowanym kolegom.

Oprócz tego, że są one bardzo atrakcyjną pamiątką, spełniają także funkcję najlepszego odświeżacza pamięci.

Żegnaj Grulczyku, mój najlepszy Przyjacielu. Strycharz

19 października zmarł **prof. dr hab. Janusz Misiewicz** (matura 1961 r.) wieloletni pracownik Zakładu Teorii Literatury UMCS, odznaczony między innymi Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski i Złotym Krzyżem Zasługi

21 października zmarł **Przemysław Oczkowski** (matura 1950 r.) wieloletni nauczyciel III LO im. Unii Lubelskiej w Lublinie.

Z dawnych lat - Rozliczenie z Miastem

Kiedy ocknął się z drzemki autobus dojeżdżał już do Miasta. Jechali niezbyt dużą ulicą prowadzącą z Zachodu na Wschód, która z niezbadanych wyroków ojców inżynierii miejskiego ruchu przejęła teraz trasy autobusowe. Ulica biegła północnym stokiem wzgórza albo raczej skarpy doliny, która znacznie przerastała potrzeby płynącej dołem rzeczulki. Powyżej ulicy była rzadka zabudowa podmiejska poutykana w polach i ogrodach. Po stronie południowej podobnie, z tą różnicą, że zabudowa nie schodziła nisko na nadrzeczne łąki. Za rzeczką była dość wysoka i stroma skarpa, na szczycie której rozłożył się płaskowyż, na którym usytuowano zachodni fragment zabudowy miejskiej. Był tu wiele razy, ale nigdy nie patrzył na miasto zza rzeczki z wysokości przeciwległej skarpy i autobusowego fotela. Teraz miał przed oczyma widok, który tak jakby zobaczył pierwszy raz w życiu. Zawsze uważał, chociaż może się to wydawać irracjonalne, że miasto w przestrzeni zapisuje się swoimi wieżami. Te wieże to jakby podpisy na jakimś ważnym dokumencie. Stare miasta miały wieże swoich kościołów i bram, czasem zamków. Jest zupełnie zrozumiałe, że były to elementy dość nieliczne. W czasie, kiedy ludzie zaczęli wypełniać przestrzeń wysokimi domami podpisy się zamazały i został kleks. Jego Miasto jeszcze nie zdążyło wysycić się wysokościowcami i nawet nie patrząc mógł wymienić kolejne wieże. Pierwsza to wieża kościoła garnizonowego, przerobionego po tysiąc dziewięćset szesnastym roku z dawnej cerkwi garnizonowej, następnie wieża kościoła ewangelickiego, na budowę którego

zezwoleń wydał król Stanisław August. Potem spomiędzy dachów wysuwa się baniasty hełm wieży dawnego kościoła wizytek, który król Władysław Jagiełło wystawił po grunwaldzkiej wiktorii, zaraz obok smukła wieża dawnego kościoła bernardynów, a trochę na wschód od niego wysoka wieża nowego ratusza wbudowanego również w dawne mury kościelne. Dalej, jako reprezentacja budowli świeckich Brama Krakowska, a obok Wieża Trynitarzka, za nimi można przy odrobinie dobrej woli zauważyć wieżyczki katedralne. Całość „parady wieżowej” zamyka przysadzista, zakończona tęnym krenelażem wieża zamkowa. Patrząc na te wieże i zupełnie nie zdawał sobie sprawy, że oto mija kolejny „słup milowy” swojego życia. W związku z ciężką chorobą Ojca kończy mu się (co prawda dość już przedłużone) dzieciństwo i zaczyna wiek męski. W przecuciu zbliżania się do tej granicy zaczął zastanawiać się, jak mu się układały stosunki z Jego Miastem. Pierwszy fakt miał miejsce tylko z jego biernym udziałem. Po prostu urodził się w tym Mieście. Sprawa brzmi niby zwyczajnie, a jednak to nie był fakt standardowy.

Była noc z czternastego na piętnastego stycznia 1940. Zima w tym roku była sroga i od szeregu dni trzymał ostry mróz. Miasto było puste, wszak były to pierwsze miesiące wojny i w mieście obowiązywała godzina policyjna. Z bramy kamienicy o adresie Narutowicza 25 (można powiedzieć w eleganckiej części miasta) wyszły dwie niewiasty, z których jedna była w widocznej, zaawansowanej ciąży, a druga jej opiekunką, osobą towarzyszącą. Celem niewiast była kamienica przy rogu ulicy Okopowej, o adresie Narutowicza 33. Znajdowała się tam izba porodowa. Nie jest to daleko, jakieś sto pięćdziesiąt, może dwieście metrów. Ulica jest w miarę dobrze zagospodarowana i utrzymana tak, że przejście tego odcinka w normalnych warunkach, dla dorosłych osób nie powinno nastręczać specjalnych trudności. Walcząc z mrozem, wiatrem i nerwami panie dotarły pod ten adres i okazało się, że drzwi z obu stron posesji tj. od Okopowej i Narutowicza są starannie zamknięte, a na stukania i łomoty nikt nie miał zamiaru reagować. Sytuacja dramatyczna. Na dodatek młody ciekawski człowiek coraz bardziej domagał się kontaktu ze światem zewnętrznym.

Kościół naucza, że Opatrzność Boża czuwa nad wszystkimi i nad wszystkim. Rzeczywiście w mroźną styczniową noc w opustoszałym mieście niewiastom w potrzebie przyszli z pomocą niemieccy oficerowie, którzy być może zasiedzieli się w jakiejś knajpce, lub znudzili zbyt długimi czynnościami służbowymi i postanowili przejść się po mieście. Byli to na szczęście nie tylko ludzie inteligentni, ale i dobrzy. „Herren Offiziere” zorientowali się szybko w istniejącej sytuacji, a po wysłuchaniu dodatkowych informacji ogłoszonych przez panie szorstką, gimnazjalną niemczyzną, przystąpili do działania i nie tylko obudzili zaspanego dozorcę i zmusili do otwarcia drzwi, ale wnieśli niedoszłą jeszcze położnicę na pierwsze piętro, gdzie znajdowała się lecznica.

Pacholę urodziło się szczęśliwie i zdrowo o czwartej z minutami. Co do wyglądu dzieciaka nie ma, z tego okresu żadnego przekazu. Czasy były takie, że nikt nie miał głowy do fotografowania niemowlaka. Pierwsze jego zdjęcie, dzieło pana fotografa z Grabowca, pochodzi z 1943. Z czarnobiałej fotografii patrzy pucołowaty, nieco wystraszony blondasek (jak tu nie być wystraszoną będąc pierwszy raz w życiu u fotografa). Poza fotografią tradycja przekazała, że włoski dziecka były koloru lnu, oczy intensywnie niebieskie a pucołowate policzki do tego stopnia rumiane, że Mama nazwała go „Cybulkiem”.

Drugie spotkanie odbywa się raczej w jego pamięci a nie świadomości i wiązało się z przedsięwziętą przez Rodziców wyprawą do Miasta, w odwiedzinach do cici Hali (to ta druga

niewiasta z obrazka związanego z urodzinami). Ponieważ Rodzice przewidywali parodniową wizytę, która terminowo wiązała się chyba z Nowym Rokiem postanowiono nie jechać do miasta bryczką. Co przez te parę dni zrobić z końmi i woźnicą. Zatrzymać kłopot, odesłać niby można ale jak potem na potrzebny czas ściągnąć z powrotem woźnicę i konie. Wszak telefony komórkowe miały upowszechnić się z pięćdziesiąt lat później. Umyślono więc skorzystać z życzliwości Miszy, ordynansa majora straży granicznej (czytaj NKWD) stojącego na kwaterze w ich mieszkaniu. Misza wywiązał się ze zobowiązania bez zarzutu i w umówionym czasie podjechała „trofiejna tatra” będąca aktualnie na służbie Armii Czerwonej. Był to duży chyba ośmioosobowy samochód, więc całe towarzystwo pomieściło się bez trudu. (Z tego typu samochodem spotkał się jeszcze raz w życiu, parę lat później. Kilka z nich jeździło w Zakopanem jako taksówki). Wszystko zapowiadało się świetnie i szło dobrze, aż do rogatki miejskiej, którą czujna Armia Czerwona ustawiła na obrzeżu Miasta. Nie jest tu ważne czy roгатkę ustawiono w miejscu używanym do tego przez carską żandarmerię, czyli nieopodal kapliczki zwanej „Szubienicą”, czy bardziej ku temu aktualnie odpowiednim skrzyżowaniu „przy koszarach Ósmego Pułku” istotnym jest fakt, że: „maszyna w ariest, szafior w tiumru” a oni pod kamienicę, gdzie mieszkała ciocia Hala zajechali dorożką.

Pierwsze świadome spotkanie z Miastem nastąpiło w sierpniu 1945 roku, kiedy to lokalny przedsiębiorca transportowy z Bychawy pan Florek przywiózł do Miasta całą rodzinę, swoją brązową półciężarówką marki Ford. To pierwsze wspomnienie zamyka się w widoku zalanego słońcem późnego popołudnia, narożnika ulicy obok kamienicy w sąsiedztwie, której miał się pojawiać przez następne prawie pięćdziesiąt lat. We wspomnieniu występuje jeszcze Matka w jasnobeżowym (przedwojennym) prochowcu i on, który choć się nie widzi ma pełną świadomość uczestniczenia w tym obrazie. Kamienica była położona na terenie, który w średniowieczu był już poza murami miejskimi, a nieco później, kiedy Miasto stało się siedzibą Trybunału, stanowił bazę dla klasztorów, kościołów i pałaców. Nieopodal przy ulicy Poczętkowskiej wznosił się barokowy kościół Niepokalanego Poczęcia NMP wraz ze starym klasztorem, w którym rezydowały najpierw karmelitanki bose. Od 1835 roku klasztor i kościół przejęły siostry szarytki, które otworzyły w nim szpital, pracujący do dziś. Na wprost wylotu ul. Pola. przy ulicy Świętoduskiej rozłożył się wczesnobarokowy kościół pod wezwaniem św. Józefa Oblubieńca i klasztor karmelitów bosych powstały z przekształconego dworu możnowładcy. Posesja, na której stała czynszowa kamienica, na pierwszym piętrze której zamieszkali, całą swoją długością zajmowała szerokość dawnego ogrodu przy pałacu Potockich. Mieszkanie składało się z dwóch pokoi w amfiladzie, przedpokoju i kuchni, w której był zainstalowany węglowy trzon kuchenny i wc, ogrzewanie piecowe i dwa balkony wychodzące na dwie ulice, przy których stał budynek. Ogółem nieco ponad 50m² powierzchni użytkowej. Nieopodal stał jeszcze dawny pałac Czartoryskich o pięknej barokowej bryle i pałac Lubomirskich (tzw. Radziwiłłowski).

Oczywiście mieszkanie trzeba było umeblować. Skompletowany „garnitur mebli był wielce niejednorodny i składał się z:

- z nielicznych przedwojennych mebli Rodziców, które dotarły aż tu, tj. dwóch metalowych łóżek w kolorze białym z kompletem materacy, sześciu (w dwóch wzorach) giętych bukowych krzeseł, gruszowej szafy mamy jeszcze z jej panińskiego gospodarstwa, trzech stołków kuchennych wyprodukowanych przez jakichś stelmachów folwarcznych,

- mebli zamówionych u mistrza Czujkowskiego (Zielona 5) tj. niewielkiej półki na książki, małego biurka i skrzyni tapczanowej do pomieszczenia stelażu i materaców,
- mebli zakupionych od Czujkowskiego: jesionowej szafy dwudrzwiowej i okrągłego rozsuwanego stołu,
- mebli „zdobycznych” materaca sprężynowego, do którego skrzynię dorobił Czujkowski i małego, giętego stolika karcianego, który służył jako podstawa lustra dla mamy,
- mebli kuchennych, co do pochodzenia których brak danych: prosty kredens i stół.

Dobytek uzupełniał normalny domowy inwentarz początkowo pomieszczony w walizach, kufrach i skrzynkach.

Tu potoczyło się dalsze życie. Zaczął wrastać w miasto. Ojciec chodził do pracy na siódmą wracał szesnasta, siedemnasta. Mama początkowo nie pracowała, a potem podjęła pracę w swoim nauczycielskim zawodzie. Dopóki chłopcy byli mali w czasie nieobecności Mamy opiekowały się nimi kolejne pomoce domowe. Jakiś czas mieszkała tam też siostra babci tak zwana ciocia - babcia. Oczywiście pierwszy do szkoły zaczął chodzić Brat. Ponieważ Rodzice mieli co do wychowania synów duże ambicje nie posłali go do normalnej szkoły powszechnej, ale do szkoły prywatnej. Działy jeszcze wtedy szkoły prywatne i właśnie na Starym Mieście (zdaje się wdowa po oficerze) pani Sadowska prowadziła taką szkołę. Szkoła była usytuowana niezbyt daleko, bo przy Rynku w kamienicy, która wtedy uchodziła za kamienicę Sobieskich, a po latach okazało się, że jest to kamienica Konopniców. Tam to na drugim piętrze od razu w drugiej klasie rozpoczął edukację brat. Daleko, nie daleko, ale ponieważ po drodze było parę ruchliwych przecznic zawsze do szkoły odprowadzał go ktoś dorosły. Takie odprowadzanie miało swój pewien rytuał. Najpierw wg rozkładu godzin były sprawdzane książki i zeszyty, kaptcie oraz inny nieodzowny sprzęt uczniowski i przede wszystkim drugie śniadanie. Potem rzeczy starannie zapakowane ładowały w tornistrze (broń Boże w teczce, bo psuje figurę), a tornister na plecach ucznia i cała trójka udawała się do szkoły. Zwykle droga wiodła kawałek Początkowską, potem Zieloną do Świętoduskiej, którą należało z pełną rozważą przekroczyć, tak by znaleźć się na Krakowskim przy kościele Świętego Ducha. Następnie należało wstąpić na pacierz do kościoła i po wyjściu z niego przejść wzdłuż frontu Nowego Ratusza, przeciąć ulicę Nową, pokonać zwykle chłodny cień przelotu Bramy i wyjść na Rynek, na którym we wschodniej pierzei rozparła się (w końcu front o pięciu oknach) kamienica szkolna. Po zainstalowaniu Brata w szkole wracali do domu. Ciekawe, że żaden szczegół z tych powrotów nie utrwalił mu się w pamięci, na przykład, czy wstępowali gdzieś robić zakupy. Byłoby to bardzo prawdopodobne, bo robienie zakupów w drodze do szkoły nie wchodziło w rachubę. Brat był bardzo wrażliwy pod względem punktualności przybycia do szkoły. Pewnego razu ciągle mobilizowanie „ekipy” do wyjścia spowodowało nieco uszczypliwy komentarz skierowany przez Ciocię-Babcię do Brata „żeby też ci tej pilności starczyło do matury”. Szkoła Pani Sadowskiej była szkołą z ambicjami, a jedną z takich ambicji było wystawianie jasełek w okresie Świąt Bożego Narodzenia. Brat „załapał się za aktora” i powierzono mu odpowiedzialną rolę grzybka muchomoraka. Ponieważ szkoła starała się być samowystarczalną, większość kostiumów i chyba dekoracji przygotowywali rodzice. Na Mamę spadł też obowiązek wyposażenia brata w białą szatę muchomorowego korzonka i nakrapiany kapelusz. Z korzonkiem poszło gładko po wykorzystaniu starej nocnej koszuli Ojca. Z kapeluszem było nieco więcej kłopotu bo Mama, wieloletni nauczyciel robót ręcznych, nie mogła zaakceptować, by dziecko jako grzybek

miało na głowie płaski stożek, taki jak zwykle widzi się u Wietnamczyków. Powstała więc bardziej ambitna konstrukcja, składająca się z drucianego kręgu połączonego z przemysłnie ponacinanym i posklejonym płatem kartonu, który po zmontowaniu wyglądał jak część „prawie” czaszy kulistej, a po przymocowaniu paska do założenia na głowę, oklejeniu kolorowym papierem stanowił prawie doskonały muchomorowy kapelusz. Wykonano oczywiście stosowne fotografie (co prawda czarno białe) i nawet dziś można podziwiać kapelusz i młodego aktora. Zdaje się, że Miasto dobrze przyjęło jasełka, bo odbyło się kilka, a może nawet kilkanaście przedstawień, a nobilitacji imprezie nadawało samo miejsce prezentacji, a mianowicie jeden z najstarszych budynków teatralnych w Polsce i pierwszy w Mieście, zachowany w niezmiennym kształcie, od 1822 roku. Aktualnie było tam dość zaniedbane kino o nazwie „Rialto”. Przedstawienia z dziecięcymi aktorami wymagały towarzyszenia rodziców i Mama cierpliwie towarzyszyła Bratu w dziele aktorskim. Ponieważ nie miała co zrobić z młodszą pociechą zabierała ją z sobą i pociecha otrzymała pewien „staż za kulisami”. Siedział tam i patrzył. Z całego przedstawienia zapamiętał dwa epizody: pierwszy to inscenizacja piosenki „Idzie niebo ciemną nocą” W skrócie: smukła panienka w powłóczystej zwiewnej, szafirowo błękitnej, zdobnej w srebrne gwiazdeczki sukni (niby Pani Nocka) idzie pokłonić się Jezuskowi otoczona wianuszkiem biało ubranych małych dziewczynek (niby gwiazdek) i wszyscy śpiewają „Idzie niebo ciemną nocą” itd ten epizod musiał mu się bardzo podobać bo z pięćdziesiąt lat potem potrafił jeszcze powtórzyć z pamięci prawie wszystkie zwrotki piosenki. Drugi zapamiętany epizod to taniec grzybków, w którym wywijają one przed żłóbkiem ucieszne skoki śpiewając również grzybkową pieśń, z której zapamiętał tylko zakończenie „...Niech się cały świat przełęknie, jak te grzybki tańczą pięknie. ..”

Trzecią klasę Brat zgłębiał już w szkole publicznej, ponieważ władza doszła do wniosku, że istnienie szkół prywatnych grozi socjalizmowi. Przez jakiś czas pozostawiono właścicielce zgodę na prowadzenia przedszkola Z gościnności kamienicy Konopniców i działającego tam przedszkola, skorzystał w okresie, kiedy Mama otrzymała pełny kontrakt w szkole, a z paniami do pomocy coś nie wyszło. Nie czuł się za dobrze w tym przedszkolu. Może nie był przyzwyczajony do ciągłego przebywania wśród zgrai dzieciaków. Może był trochę starszy, a ponieważ przybył w środku roku nie potrafił się z nikim specjalnie zaprzyjaźnić. Faktem jest, że przedszkole opuszczał bez żalu.

Z nowym rokiem szkolnym rozpoczął swoją regularną edukację od razu od drugiej klasy. Widać był dzieckiem rozgarniętym, a Mama będąc nauczycielką nauczyła go, co tam trzeba. Z pierwszego kontaktu ze szkołą pamiętał niewiele. Szkoła mieściła się niedaleko od ich mieszkania (pierwsza równoległa ulica na północny zachód) przy ulicy Niecałej 6. Przyszli do budynku szkolnego, który tak naprawdę był kamienicą czynszową. Wdrapali się na odpowiednie piętro po frontowych schodach i weszli do klasy. Klasa była zastawiona ławkami i pełna dzieciaków. Siedli w ławce. W powietrzu unosił się skondensowany zapach wówczas powszechnie stosowanego do smarowania drewnianych podłóg w szkole, tak zwanego „pyłochłonu”. Po pewnym czasie podeszła do nich pani, która miała być wychowawczynią klasy, do której miał chodzić. Była szczupła i wysoka. Z jej ubrania zapamiętał zielony dziany blezer. Pani nazywała się Zofia Książkowa. To było wszystko co zapamiętał z pierwszej wizyty w szkole, a właściwie to i z dni następnych, w których zaopatrzone już w tekturowy tornister obciążony popielatym płótnem i wypełniony

odpowiednim sprzętem rozpoczął pracowity żywot ucznia. Z czasem okazało się, że nie daleko ich domu mieszkają koledzy: pod mieszkaniem rodziców Radzio zwany Piściem, W kamienicy po drugiej stronie ul Pola Andrzej zwany Śledziem, a po drugiej stronie Poczętkowskiej Zbyszek zwany Leszczo. Towarzystwo było, to i szkoła mniej uciążliwa. W perspektywie czasu wszystkie te dni zamazały się i nic tam się specjalnie nie wyróżniało poza pierwszą spowiedzią, która miała miejsce w kościele oo. Kapucynów (ksiądz katecheta ojciec Augustyn był wszak kapucynem) i uroczystością przyjęcia pierwszej Komunii św., która miała miejsce w kościele sióstr Szarytek, którego jeszcze nie pozbawiono funkcji kościoła szkolnego. Potem był dla wszystkich dzieci i osób towarzyszących skromny poczęstunek złożony z ciasta, herbaty, a może kakao i chyba owoców. Poczęstunek podany był w jakiejś klasie szkolnej, a konsumowane specjały były chyba dziełem zapobiegliwych mam. Przy okazji poświęcić trzeba trochę uwagi osobie katechety, który był niewątpliwie świętobliwym i oddanym młodzieży kapłanem, ale za sobą miał parę lat pobytu w Auschwitz, co niewątpliwie nadszarpięło jego układ nerwowy. W stosunku do niesfornych i niegrzecznych uczniów objawiało się to tym, że zdenerwowany ojczulek chwycił delikwenta za kark, przekładał przez kolano i wymierzał trzy albo cztery razy kapucyńskim sznurem. Teraz może to dziwić, ale kary fizyczne były wtedy na porządku dziennym. Niejedna pani nauczycielka podawała niesfornemu uczniowi komendę „Pokaż łapę” po czym w taką otwartą dłoń uczniowską wymierzała razy, najczęściej linijką. W trzeciej klasie zmienił nam się katecheta. Był to ksiądz diecezjalny posiadający szeroką religijną wiedzę, której jednak jego młodociane audytorium wcale nie chciało sobie przyswoić. Rozsierdzony ksiądz ciskał w stronę rozrabiaczy i gaduł dziwnie wyważone teksty z których godnymi zapamiętania były: „Dziecko, zamknij mordę”, „Chamie zamknij usta”. itp.

Niewątpliwą uciążliwością było natomiast to, że w tej samej szkole zaczęła pracować Mama. Największym kłopotem nie było nawet to, że jako syn nauczycielki mógł być posądzany o donosicielstwo. Koledzy szybko się przekonali, że to nie ma miejsca. Najgorsze było, że w przypadku jakichś „zawirowań” nie zdążył jeszcze dojść do domu, a Mama wszystko wiedziała, niezależnie od tego, czy była tego dnia w szkole czy nie. Jak to mogło się dziać w czasach, kiedy nie było żadnych komórek, a nawet prywatne telefony stacjonarne były rzadkością. (Przykładowo taki telefon Rodzice dostali ze dwadzieścia lat później). Przez jeden rok Mama uczyła rosyjskiego w klasie, do której uczęszczał. Rosyjski to nie był przedmiot ukochany przez młodzież, ale Mama, doświadczona nauczycielka, potrafiła zapanować nad różnymi animozjami. Oczywiście nie miał żadnych forów, a wprost przeciwnie, czasem (co prawda sporadycznie) spotykał się z drobnymi szykanami. Pewnego dnia, w domu w czasie przygotowania śniadania wykipiało mleko. Nie bardzo teraz pamięta, ale chyba był za to w jakiś sposób odpowiedzialny. Mama powiedziała „Mam zajęcia na pierwszej godzinie i muszę już iść, musisz to sam uporządkować, a potem idź do szkoły. Tylko się nie grzeb”. Smaczku sytuacji dodaje fakt, że na pierwszej godzinie był rosyjski, ten prowadzony przez Mamę. W miarę szybko uwinął się z zadaniem i grzecznie, oczywiście wzbudzając zainteresowanie kolegów wszedł do klasy i podszedł do swego miejsca. Tu ze strony Mamy padło pytanie „Czego się spóźniłeś”. Przecież Mama doskonale wiedziała, co się stało? Prawdę mówiąc zbaraniał. Nie mógł przecież powiedzieć „Wykipiało mi mleko”. Po takiej odpowiedzi koledzy dokuczaliby mu przez najbliższe miesiące. Dał więc odpowiedź pierwszą, jaka mu się nasunęła i powiedział „Tak sobie”. Chyba Mama potraktowała to jako

lekceważące i postanowiła przykładowo ukarać latorośl. Powiedziała: „Jak tak sobie, to postój trochę w ławce”. Odstał więc z piętnaście minut w ławce, ku uciesze niektórych kolegów. Z epizodów szkolnych to pamiętał, że potrafił być do niektórych kolegów złośliwy. Przykładowo, dla kolegi Leszka Ł (Nota bene, bratańca koleżanki Mamy, jeszcze sprzed wojny), który sympatyzował z dziewczynką o nazwisku „Kura” ułożył dwuwiersz:

Która kura głośniej gdacze,
za tą kurą Leszek płacze.

Leszek nie był zadowolony z tej poezji, nawet usiłował ręcznie udowodnić jej naganność. Lata mijały i zlewały się w jeden, nieco zamazany obraz pt. Lata szkolne.

Chyba w trzeciej klasie Rodzice wpadli na pomysł, by również wyedukować chłopców muzycznie i zapisali ich do podstawowej szkoły muzycznej. Brat zgłębiał tajniki akordeonu, a jemu przypadły w udziale skrzypce (podobno po dziadku). Szkoła mieściła się w budynku filharmonii (czyli teatralnym) było to niedaleko od domu, ale przynajmniej trzy, cztery razy w tygodniu trzeba tam było pójść. Dwa razy na lekcję instrumentu i raz lub dwa na lekcję solfeżu i rytmiki. Z tym solfeżem to miał spore trudności. Z nauką gry na skrzypcach nie było kłopotu, chociaż to trudny instrument. Uczył go pan profesor Konstanty Iwanow, skrzypek Filharmonii Lubelskiej, syn carskiego, gubernialnego urzędnika, który po rewolucji do Rosji nie miał po co wracać. Został więc w Polsce. Pan Konstanty polubił go i nawet, kiedy uczeń przychodził na lekcje cokolwiek niedouczony, nie robił z tego dramatu. Ta edukacja muzyczna w różnych konfiguracjach formalnych dotrwała do matury. Z konieczności urwała się, kiedy pojechał na studia. Będąc w odwiedzinach u Rodziców wstępował czasem do małego mieszkania państwa Iwanowych przyjmowany tam zawsze życzliwie. Po śmierci profesora odwiedzając grób dziadków na Starym Cmentarzu, zachodził też na jego grób.

Oczywiście początki i końce okresów utrwalają się zwykle mocniej. O początkach w szkole już było powiedziane, natomiast koniec nauki w szkole powszechnej jakoś się nie zaznaczył. Nie pamiętał nawet, czy był jakiś sprawdzian lub egzamin. (Koledzy - równolatkami, z którymi konsultował ten problem utrzymywali jednak, że w ostatnich klasach podstawówki, a potem w trzech kolejnych klasach liceum, odbywały się coroczne egzaminy z dwóch albo trzech przedmiotów). Ogólnie uczył się dobrze, to nawet jak egzamin był, to nie wiązał się z jakimiś emocjami. Bardziej interesujące było to, co będzie czyli nowa szkoła. Brat prawie dwa lata starszy uczęszczał już do liceum tzw. „Zamoja”, ale w tym czasie liceum to uzyskało status TPD, więc Rodzice obawiając się zwiększonej czerwonej indoktrynacji postanowili umieścić pacholę w „Staszicu”, szkole o bardzo dobrej tradycji, ale położonej dość daleko od miejsca zamieszkania. Zapisanie do liceum wiązało się ze złożeniem kompletu odpowiednich dokumentów (egzaminu żadnego nie było). Jednym z tych dokumentów miał być „Własnoręcznie napisany życiorys”. Z całej procedury kompletowania i składania dokumentów nie pamiętał nic, tylko ciężką pracę nad pisaniem tego życiorysu. Jak wiadomo życiorys czternastoletniego chłopca jest długi i skomplikowany, na ogół zawiera ze cztery fakty i mieści się na połowie normalnej kartki papieru. No, ale jak się go przepisywało jedenaście razy, to trzeba się było napracować. Koniec procedury przyjmowania na uczniów to była prezentacja. Po ustaleniu listy przyszłych uczniów dostawali oni pisemne powiadomienia o obowiązku stawienia się w szkole w określonej sali, oznaczonego dnia i godzinie. Wezwany pismem urzędowym pojechał pod gmach szkoły i stanął przed ciemnym, brudno zielonym gmachem w jaśniejsze plamy. Tak naprawdę gmach liceum Staszica był to

nowoczesny, dobrze zaprojektowany budynek szkolny, oddany do użytku w 1936 roku, ale zapaprany w opisany sposób, przez okupantów, podobno w celach maskowniczych. Był koniec czerwca, więc na spotkanie przybył ubrany w jasną koszulkę i krótkie spodenki oraz sandaalki. Koszulki i sandaalków zupełnie nie pamięta natomiast spodenki, były źródłem pewnego dyskomfortu i nie chodziło tu o ich szarozielony kolor przypominający rozwodniony „feldgrau”, nie chodziło o to, że spodenki powstały z materiału uzyskanego z poprutych roboczych spodni ojca, chodziło o fason. Jego zdaniem fason był dziwny, a spodenki leżały fatalnie. Niosąc swoje zdenerwowanie i uprzedzenia odszukał wymienioną w wezwaniu salę, czekało przed nią kilku chłopców. To mieli być jego koledzy. Co jakiś czas drzwi Sali otwierały się i ktoś wyczytywał nazwiska. Za którymś razem usłyszał swoje i z innymi wszedł do sali. Naprzeciw drzwi stał długi stół, za którym siedziało kilka osób. Zdaje się, że ktoś tam wygłaszał słowo wprowadzające. Jak by to powiedział Wańkiewicz „rozsiewał dydaktyczny smrodek”. Chyba jeszcze prezydium zadawało jakieś zdawkowe pytania i już mieli wyjść, kiedy siedzący za stołem niezbyt wysoki mężczyzna dobrze już szpakowaty i uczesany ze starannym przedziałkiem zapytał: „Który z was jest (i tu padło jego nazwisko)?” trochę speszony powiedział: „To ja jestem” Od pana z przedziałkiem popłynęło kilka niezbyt oryginalnych rad typu: „Słuchaj! Ty się od razu weź do pracy. Do wytrwałej i systematycznej pracy, by nie było z tobą kłopotu.” Może padły jeszcze jakieś rady. Nie wiedział, jak ma zareagować, więc przyjął postawę wyczekującą. Prawdopodobnie nic się więcej nie działo i wyszli z sali. Nie zdawał sobie oczywiście sprawy, że oto zawarł bezpośrednią znajomość z pierwszym belfrem nowej szkoły, do której został przyjęty. Tym belfrem był Kalif. Tak prawdę mówiąc, Kalif był mężem jednej ze znajomych nauczycielek Mamy. Prawdopodobnie Mama zwierzyła się z nurtujących ją niepokoi: Przyjmą czy też nie przyjmą syna do Staszica? Koleżanka zamieniła pewnie parę słów z Kalifem, a ten chciał zobaczyć, o jakiego ancymona tu chodzi i tak została zawarta wstępną znajomość.

Od września w codzienność weszła droga do i ze szkoły. Zajęcia w szkole rozpoczynały się apelem na sali gimnastycznej o godzinie 7⁴⁵. Od domu rodziców szkoła była położona dość daleko, około dwóch kilometrów. Oczywiście rano nikt specjalnie nie lubi wstawać, więc czasem z domu wychodziło się późnawo, a tu trzeba przejść kawałek Poczętkowskiej, potem Radziwiłłowskiej, następnie na ukos przez Plac i lądowało się między budynkiem Poczty Głównej a Pomnikiem Wdzięczności. Na pomniku bohaterski Czerwonoarmista wyciągał rękę w kierunku budynku poczty, na którym był umieszczony zegar. Złośliwi to nawet utrzymywali, że władczemu gestowi towarzyszy komenda „Dawaj czasy”. Jeżeli zegar na poczcie wskazywał czas przed wpół do ósmej były realne szanse punktualnego dotarcia do szkoły. Jednak czasu do stracenia nie było, więc pomykał Krakowskim stroną z numerami nieparzystymi. Warto tu pamiętać, że była to strona nie ciesząca się estymą uczniów. Jeszcze przed pierwszą wojną utarło się, że szanujący się uczeń chodził z kolegami, spacerował z panią zawsze po stronie numerów parzystych. Toteż stosowana przez niego trasa była mocno krytykowana. Ten poranny pośpiech spowodował chyba, że nie przypominał sobie faktu, by szedł do szkoły stroną parzystą. W kamienicy naprzeciw cmentarza przy kościele ewangelickim pracował Ojciec, a okna jego biura wychodziły na Krakowskie, więc on sam, albo któryś z jego kolegów odnotowywał przebieg „pseudo kuriera”. Za parkiem miejskim w okolicy kapliczki zwanej „Szubienicą” albo nieco dalej przeprowadzał się na stronę parzystą, którą dochodził pod wejściowe drzwi szkoły. Kiedy tam przybywał przy drzwiach

dostojnie stał pan Bogucki, stary, jeszcze przedwojenny i pamiętający czasy dyrektora Moniewskiego, woźny szkoły. Pomimo marsowego oblicza i nastroszonych sumiastych wąsów był to bardzo życzliwy młodzieży człowiek. Skoro tylko widział przy furtce jakiegoś spóźnionego uczniaka wstrzymywał moment zrobienia użytku z dżerzonego w dłoniach wielkiego klucza i zamknięcia drzwi. Wejście do budynku szkoły było o tyle ważne, że spóźnialscy tracili pierwsze lekcje i mieli godziny nieusprawiedliwione. Od drzwi wejściowych trzeba było zbiec jeszcze do szatni zdjąć palto, zamienić buty na kapcie, wpaść do klasy, by potem w zwartym szyku wraz z całą klasą zająć właściwe miejsce w sali gimnastycznej. Kontrolowanie w tym czasie obecności i sprawdzanie, czy ktoś, zamiast karnie iść na apel, nie pozostał w klasach było w rękach aktywistów ZMP. Prawdopodobnie apel przed porannymi zajęciami wymyślił jakiś niedoważony pedagog, który chciał wzmocnić „czujność klasową” młodzieży. Podstawowymi elementami apelu były odśpiewanie hymnu młodzieży demokratycznej „Naprzód Młodzieży Świata itd.” okolicznościowa gadka dyrektora, czasem sprawdzanie odpowiedniej długości włosów u młodzieży. Sprawdzanie długości włosów przeprowadzał Kalif, który był niewielkiego wzrostu. Długość fryzury z przodu mógł ocenić bezpośrednio, natomiast ocena z tyłu głowy wymagała w przypadku roślejszych uczniów, by delikwent przykucnął, co przy tej liczbie chłopców i ograniczonym czasie mogło być realizowane tylko wybiórczo. Doprowadziło to do powstania specyficznej fryzury „z przodu krótko, z tyłu długo”. Po sprawdzeniu długości włosów i jakiś aktualnych komunikatach klasy rozchodziły się na zajęcia.

Tego roku były dwie klasy ósme, jedna z językiem francuskim czyli „a” i druga z językiem angielskim czyli „b”. Nasza klasa „a”, do której chodzili jeszcze Piścio i Leszczo była usytuowana na drugim piętrze wschodniego skrzydła z oknami od strony ulicy Sowińskiego. Klasa była liczna, ponad czterdziestu uczniów. Z czasem klasa podzieliła się na grupy towarzyskie będące we współzawodnictwie lub wspierające się. Osobny problem stanowiły przezwiska klasowe, bo któżby zwracał się do kolegi jego urzędowym nazwiskiem lub imieniem. Szczególnie istotne było to w przypadku imion licznie w klasie występujących. Takim dominującym imieniem był Andrzej (ośmiu chłopaków). Poprzezywano ich w sposób następujący: Grula, Czarny, Komor (syn starego Komora) Szwejo, Strycha (syn starego Strycharza), Szacmajer, Wacha i Hipek. Z innych przezwisk to o Piściu i Leszczu było wspomniane, ale trzeba by jeszcze wymienić Klimona, Dżapmartina, (zwanego popularnie Dżapkem), Białego, Juchasa. Niektórym kolegom udało się zachować dane metrykalne np.: Suszek, Sławek, Roman (tu można by wyrecytować zagadkę ułożoną przez jednego ze szkolnych złośliwców „Roman, Leszek, Wiktor, Jerzy. Zgadnij, które to nazwisko”?) W klasie był jeszcze jeden kolega bez imienia albo bez nazwiska ale ponieważ dołączył do klasy nieco później przeszło mu to na sucho. Szkolne życie toczyło się mniej więcej normalnie, zapisując jednak pewne pamiętne epizody. Na przerwie uczniowie ósmej klasy przemierzali się po swoim piętrze, ściągali w pośpiechu zadania domowe z matematyki, grali w „cymbergaja” lub plotkowali w mniejszych grupach. Mogło się jednak zdarzyć, że któryś w celu załatwienia jakiejś sprawy w kancelarii lub pokoju nauczycielskim schodził na niższe piętro opanowane przez dziesiąte i jedenaste klasy. Tam część uczniów spacerowała dostojnie po korytarzu. Jeden rzut oka wystarczył, by zauważyć wśród młodzieży sylwetkę bardzo wysokiego ucznia. Na oko sądząc przewyższającego wzrostem przeciętnego ośmioklasistę o metr. Był to kolega Jaśkiewicz (albo Jasiński). Obowiązujący fason był taki, że zaplątany

wśród dostojnych kolegów żaczek podbiegał do Jaśkiewicza i stanąwszy przed nim i zadzierając wysoko głowę krzyczał „Jasiu ciepło w górze?” potem należało czmychnąć czym prędzej, bo oczywiście Jasio usiłował schwytać zuchwalca. Czasem mu się to udawało, ale że to był zdaje się człowiek gołębiego serca, to wykonywał różne „straszne” gesty ze schwytanym i puszczał go wolno.

Włodzimierz Martinek (m. 1957)

Wersja 7.08.2015

Spotkania Absolwentów

Deszczowe, lecz nie smutne spotkanie maturzystów 1957

Utartym zwyczajem, w ostatnią sobotę września 2015 r. już po raz dziesiąty spotkali się maturzysci Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica w Lublinie z roku 1957.

Na spotkanie przybyło 12 kolegów.. Byli to: Andrzej Szacmajer, Andrzej Wyczółkowski, Olaf Grams, Włodzimierz Martinek, Wiesław Nowak, Zbigniew Serwacki, Wojciech Mastalarczuk, Tomasz Miernowski, Jarosław Nastalarczuk, Klemens Tymczyszyn, Leszek Roman – wszyscy z klasy XI a oraz „jedynak” z klasy XI b, niezawodny Andrzej Ślaski.

Spotkanie tradycyjnie rozpoczęło się mszą świętą w Kościele Garnizonowym. Była to msza składkowa wszystkich uczestników w intencji zmarłych naszych profesorów i kolegów, ze szczególnym uwzględnieniem zmarłych po ostanim spotkaniu kolegów – Bolesława Skąleckiego, Andrzeja Gurwina, z klasy „a” oraz Leszka Sadowskiego i Stanisława Klimaszewskiego z klasy „b”.

Po mszy odbyło się spotkanie w szkole, które w tym roku było w sali dawnej pracowni chemicznej prof. Franciszka Szabelskiego. Nadało to naszemu spotkaniu dodatkowego smaczku z uwagi na związane z tym miejscem liczne wspomnienia, żywe mimo upływu lat! Zrobiliśmy też w klasie wiele zdjęć.

Ostatnia część spotkania jak zwykle miała charakter konsumpcyjny i zakończyła się w restauracji Huzar, będąc zarazem dalszym ciągiem dyskusji i wspomnień. Między innymi wspominaliśmy kolegów, którzy ostatnio od nas odeszli, i także tych, którzy tego dnia z różnych powodów (głównie zdrowotnych) na to spotkanie nie przyszli. Wybiegaliśmy też myślą w przyszłość zastanawiając się, jak będzie wyglądało nasze spotkanie za dwa lata tj. w 60 rocznicę naszej matury.

A na dworze była wyjątkowo podła pogoda. Padał deszcz, wiał silny wiatr, było przenikliwie zimno. Ale o tym pomyśleliśmy dopiero po zakończeniu spotkania.



Na prezentowanym zdjęciu brak jest 2 kolegów: Klemensa Tymczyszyna, który słabo się poczuł i po mszy poszedł do domu oraz Andrzeja Szacmajera, który nieco się spóźnił, ale do Huzara trafił!

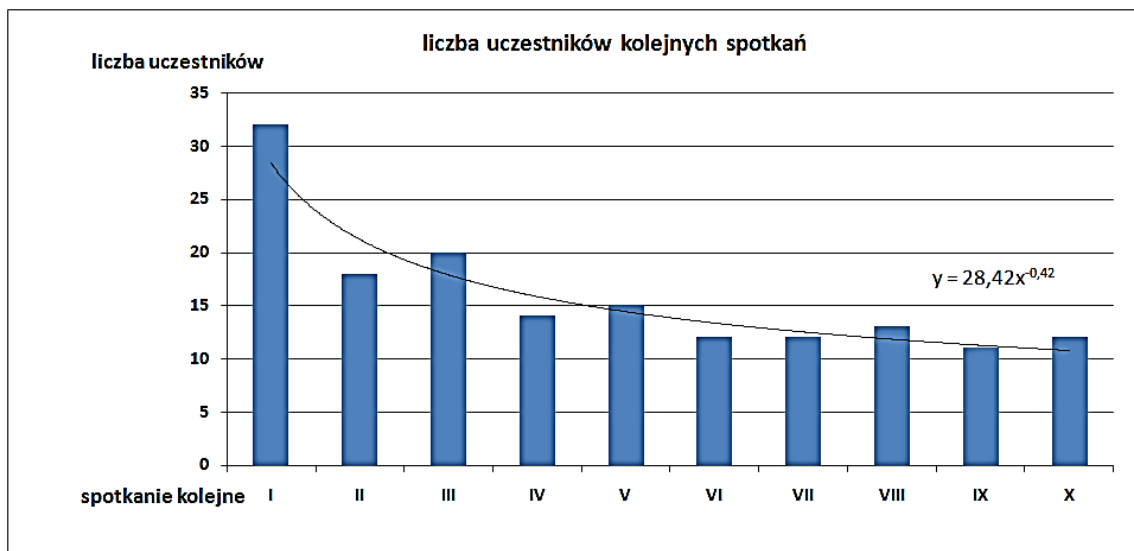
Co zanotował Leszek Roman, matura 1957.

Stabilizacja

W sobotę 6 czerwca 2015 roku znów spotkaliśmy się w restauracji „Incognito” przy obiedzie. Organizator z zamiłowania Jacek Andrychiewicz perfekcyjnie przygotował dziesiąty zlot maturzystów z roku 1959. *Maître de cérémonie* Wojtek Radomski buchał energią i chwilami potężniał tak bardzo, iż wydawało się, że unosi się nad trzynastoosobową czeredką, jakby chciał objąć wszystkich ramionami i przytulić serdecznie. Ogromny taki, uśmiechnięty, opiekuńczy. Od czasu do czasu czeredka przerywała rozmowy i w niemym zachwycie obserwowała zachowanie kolegi. Było interesująco i radośnie, tak jak zawsze, co pół roku.

W komplecie dwunastu starszych panów i dwóch uroczych pań siedzieliśmy na tych samych co zwykle miejscach. Grupki towarzyskie tworzyły się i zmieniały w przewidywalnym porządku. Nie oznacza to, że za każdym razem spotykaliśmy się w tym samym lub bardzo podobnym gronie. Tylko trzech spośród 39 kolegów (nie licząc osób towarzyszących), którzy brali udział w naszych spotkaniach od 2009 roku, zjawiało się na wszystkich dziesięciu zlotach. Trzech innych stawiało się dziewięć razy. Dziesięciu przyszło tylko raz. Inni chodzili w kratkę. Tak czy owak, od trzech lat

liczba uczestników waha się nieznacznie. Tylko ukazana na rysunku krzywa potęgowa ostrzega: Uważajcie, z czasem może przyjść was mniej! Nie można odmówić jej racji. Dobrze chociaż, że jeszcze dość często świat się do nas uśmiecha i wesołe jest życie... *N'est pas?*



Fot. ze zbioru Jacka Andrychiewicza (m. 1959, klasa A)

Na ostatnie spotkanie przybyli:

z klasy A – Jacek Andrychiewicz, Leszek Czuba, Gabriel Majewski z żoną Bernadeta, Bogumił Morawski, Andrzej Wiśliński z żoną Zofią, Marek Żelazowski; z klasy B – Janusz Bartoszewicz, Romuald Kmiecik, Tomasz Kurzyp, Marek Ogrodnik, Marek Poniatoski, Wojciech Radomski.

Andrzej Wiśliński (m. 1959, klasa A)

Z życia szkoły

Rozpoczęcie roku szkolnego 2015/2016

Przemówienie Stanisława Stonia - Dyrektora I LO im. St. Staszica w Lublinie

Pragnę bardzo serdecznie powitać wszystkich zebranych na dzisiejszej uroczystości z okazji rozpoczęcia roku szkolnego 2015/2016.

Ten rok szkolny witamy w trochę innych okolicznościach. Dnia 8 lipca pożegnaliśmy na cmentarzu naszego, Kolegę, Przyjaciela młodzieży - Krzysztofa Ziemoląga, wieloletniego nauczyciela wychowania fizycznego w naszej szkole. Uczcijmy jego pamięć minutą ciszy.

Wśród Gości witam:

- Panią Elżbietę Gawlik – zastępcę Przewodniczącego Rady Rodziców.
- Księdza Leona Pietronia, Pana Stanisława Gurbę, Tadeusza Kowalika, - Przedstawicieli Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. St. Staszica oraz Zbigniewa Smutka – prezesa tego Stowarzyszenia.
- Witam Nauczycieli i Uczniów, szczególnie serdecznie witam uczniów klas pierwszych.

Witam serdecznie nauczycieli rozpoczynających pracę w naszej szkole:

- Pana Kamila Kamińskiego – wicedyrektora naszej szkoły od 1 września 2015 roku.
- Panią - Agnieszkę Adamczuk – nauczyciela chemii.
- Panią – Marka Raraka – nauczyciela matematyki.
- Pana – Karola Herdę – nauczyciela wychowania fizycznego.

Szanowni goście, koleżanki i koledzy nauczyciele, drodzy uczniowie!

Spotykamy się po dwumiesięcznym wypoczynku. Zawsze, gdy stajemy na początku jakiejś drogi, towarzyszy nam mieszanina niepewności i ciekawości. Myślę, że te uczucia pojawiają się także dziś gdzieś we wnętrzu nas wszystkich: a zwłaszcza uczniowie klas pierwszych mają dużo niepewności. Dlatego szczególnie ciepło pragnę Was – uczniów klas pierwszych - powitać na tej dzisiejszej uroczystości.

Spotykamy się dziś w szczególny dzień. Myślami sięgamy do pierwszego września sprzed siedemdziesięciu sześciu lat. O świcie tego dnia armie niemieckie zaatakowały ziemie polskie. 17 września do agresora hitlerowskiego przyłączył się Związek Radziecki. Nieuchronna klęska osamotnionej przez sojuszników, ale walczącej bohatersko armii polskiej oznaczała IV rozbiór Rzeczypospolitej pomiędzy dwóch totalitarnych sojuszników Niemcy i Związek Radziecki.

Ówczesni uczniowie Staszica przyszli na rozpoczęcie roku, ale zostali odesłani do domu. Po wkroczeni Niemców do Lublina 17 września, budynek szkoły, przed którym się znajdujemy, został zajęty przez hitlerowców. W wyniku działań wojennych i pięcioletniej okupacji szkoła poniosła bolesne straty w gronie nauczycielskim i wśród wychowanków. Udokumentowano śmierć kilkudziesięciu uczniów i absolwentów Staszica. Zginęli nauczyciele szkoły, w tym ostatni przedwojenny dyrektor Tadeusz Moniewski, rozstrzelany przez Niemców wraz z innymi więźniami Zamku Lubelskiego w grudniu 1939 roku. Jesteśmy winni im pamięć, która powinna wynikać z wiedzy o naszej historii i miłości do miejsca, w którym się urodziliśmy i żyjemy. Dopiero po pięciu latach szkoła odrodziła się.



Uroczysta Msza w Kościele Garnizonowym
Zdjęcie: I LO

Myślę, że świadomość tego, co się wtedy wydarzyło, jakie zadania stawiano wtedy również przed młodymi ludźmi, pomaga nam docenić fakt, że możemy teraz spokojnie rozpocząć zajęcia w szkole i z nadzieją patrzeć w przyszłość.

Drodzy Uczniowie!

Mam nadzieję, że wakacyjny wypoczynek dał Wam siłę do podejmowania nowych wyzwań, a wakacyjne przeżycia utwierdziły Was w przekonaniu, że wiedza i umiejętności zdobyte w szkole okazują się przydatne w różnych okolicznościach.

Uczniowie klas pierwszych! Jestem pewien, iż jesteście świadomi wagi wyzwań, jakie stawia przed Wami status ucznia naszej szkoły. Mam nadzieję, że dołożycie wszelkich starań, by kultywować jej tradycje, dbać o jej dobre imię, że będziecie się solidnie przygotowywać do zajęć, a pokonywanie trudności, osiąganie sukcesów w różnych dziedzinach szkolnej działalności będzie źródłem satysfakcji dla Was, waszych nauczycieli i waszych rodziców.

Nasza szkoła otwiera przed Wami różne możliwości rozwoju, oferujemy Wam wiele różnych kół zainteresowań, zajęć sportowych, i innych form działalności. Szczególnie liczę na uczniów - finalistów i laureatów różnych konkursów przedmiotowych. Chciałbym, abyście aktywnie włączyli się w życie szkoły. Liczę na to, że Wasi starsi koledzy przyjmą Was życzliwie i pomogą Wam odnaleźć się w nowym miejscu.

Przed szczególnym wyzwaniem stają uczniowie klas trzecich. Dla nich ten rok to czas bardzo ważny, czas wzmożonego wysiłku związanego z przygotowywaniem się do egzaminu maturalnego, czas wyboru dalszej drogi kształcenia. Uczniowie klas III, mam nadzieję, że nie zabraknie Wam wiary we własne siły, a wiara ta, połączona z wyteżoną pracą, przyniesie oczekiwane efekty w postaci bardzo dobrych wyników na świadectwach maturalnych - czego wszyscy sobie życzymy.

Zachęcam Was do tej pracy z wielu powodów: po pierwsze Wasze bardzo dobre wyniki to również splendor dla szkoły, w ubiegłym roku szkolnym Wasi starsi koledzy polską maturę zdali w 100 %. Niestety aż 2 osoby nie zdały matury międzynarodowej. Również chce Was poinformować, że w ubiegłym roku jeden uczeń nie został dopuszczony do matury. Tak też może się zdarzyć.

Ale to są jednostki. Zdecydowana większość osiągnęła bardzo dobre wyniki. Liczę także na Was. Wasze dobre wyniki to osiągnięcia w olimpiadach, które zwalniają z matury i często zapewniają bez stresu miejsce na wybranych kierunkach studiów, Wasze bardzo dobre wyniki to nagrody pieniężne, które fundują dla najlepszych różni sponsorzy i obecni na dzisiejszej uroczystości Panowie ze Stowarzyszenia, a więc zachęcam do pracy.

Nauczycielom życzę, by nowe wyzwania, doświadczenia, które przyniesie ten rok szkolny, sprawiły Wam satysfakcję. Życzę Wam dużo sił i wytrwałości w tej trudnej pracy. Mam nadzieję, że sukcesy naszej młodzieży są źródłem osobistej satysfakcji każdego z Państwa.

Dziękuję również pracownikom szkoły, którzy w miarę możliwości przygotowali szkołę tak, abyście mogli rozpocząć naukę w czystych pomieszczeniach, chciałbym, abyście uszanowali tę pracę.

Drodzy Uczniowie! Życzę Wam wiele zapału do pracy, wiary we własne siły. Niech zdobywanie wiedzy sprawia Wam przyjemność i życzę Wam również, abyście z zadowoleniem chodzili do naszej szkoły, aby spełniała ona Wasze oczekiwania. Życzę Wam samych sukcesów w nowym roku szkolnym.

Olimpiada „Zwolnieni z teorii”

W ostatnim numerze „Staszicaka” informowaliśmy o udziale uczniów naszej szkoły w Olimpiadzie „Zwolnieni z teorii”. Dnia 23 kwietnia 2015 r. w Warszawie odbyła się gala tej imprezy z udziałem Prezydenta RP oraz Minister Edukacji. W ramach konkursu uczniowie mieli za zadanie zorganizować projekt w odpowiedzi na konkretny problem społeczny, który zauważyli w swoim środowisku. Do finału Olimpiady dotarło 1443 uczniów, którzy zrealizowali 339 projektów społecznych. Uczniowie naszej szkoły - **Paulina Barbucha, Joanna Wojciechowska i Karol Stachyra**- autorzy projektu „**Droga do sukcesu**”- otrzymali z rąk Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego nagrodę **Grand Prix** za najlepszy projekt społeczny w całej Polsce, dwa Złote Wilki za najlepszy projekt edukacyjny w Polsce i najlepsze wydarzenie publiczne w Polsce, a także najlepszy projekt w województwie lubelskim, najlepszy projekt w Lublinie i najlepszy projekt w szkole. Doceniono też projekt charytatywny "(Uśmiechy) dzieci dla dzieci", który przygotował inny zespół z I LO. Dzięki zaangażowaniu, pomysłowości i determinacji naszych uczniów, nasza szkoła zajęła szóste miejsce w rankingu "Szkoły Kompetencji Przyszłości 2015", w którym uwzględniono wyniki tej Olimpiady.

„Brąz” na Olimpiadzie fizycznej

W dniach 5-12 lipca 2015 odbyła się **Międzynarodowa Olimpiada Fizyczna w Indiach**, w Bombaju. Brało w niej udział około 400 uczestników z 84 krajów. Jednym z pięciu **reprezentantów Polski** był uczeń klasy 3d, **Stanisław Kurdzialek**, który na olimpiadzie zdobył brązowy medal.

Dziesięciolecie IB

W dniu 18.09.2015 r. w naszej szkole odbyła się uroczystość związana z X - leciem Matury Międzynarodowej w I Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Staszica w Lublinie.

Na uroczystość przybyli goście: m. in. Pani Ewa Dumkiewicz–Sprawka dyrektor Wydziału Oświaty i Wychowania w Lublinie; Pani wizytator Bożenna Jedlińska, która reprezentowała Lubelskiego Kuratora Oświaty, a także goście z zaprzyjaźnionych

szkół realizujących program Matury Międzynarodowej: z Warszawy – XXXIII Liceum Ogólnokształcące im. M. Kopernika; z Poznania –International School of Poznań oraz II Liceum Ogólnokształcące im. Generałowej Zamoyskiej i Heleny Modrzejewskiej; z Gdańska–Wrzeszcza - III Liceum Ogólnokształcące im. Bohaterów Westerplatte; z Lublina – Międzynarodowe Liceum Ogólnokształcące im. I.J. Paderewskiego.

Obecni byli absolwenci z lat ubiegłych. Ci z nich, którzy uzyskali najwyższe wyniki z matury otrzymali okolicznościowe dyplomy.

Dzień Patrona



W uroczystości związanej z Dniem Patrona (23 października) połączonej ze ślubowaniem klas pierwszych wzięli udział między innymi ks. Leon Pietroń, Jan Gurba, Stanisław Gurba, Stanisław Dzierżak, Tadeusz Kowalik, Ryszard Sławiński.

Zdjęcie: I LO

Młodzi Głosują

19 października, w ramach ogólnopolskiego projektu „Młodzi Głosują”, odbyły się w I LO Szkolne wybory parlamentarne 2015. Frekwencja wyniosła 42%.

Wyniki szkolnych wyborów

Lp.	Nazwa Komitetu Wyborczego	Liczba oddanych głosów
1	Komitet Wyborczy Prawo i Sprawiedliwość	55
2	Komitet Wyborczy Platformy Obywatelskiej RP	52
3	Komitet Wyborczy Partia Razem	4
4	Komitet Wyborczy KORWiN	35
5	Komitet Wyborczy Polskie Stronnictwo Ludowe	4
6	Koalicyjny Komitet Wyborczy Zjednoczona Lewica SLD+TR+PPS+UP+Zielon	15
7	Komitet Wyborczy Wyborców „Kukiz’15”	44
8	Komitet Wyborczy Nowoczesna Ryszarda Petru	36
9	Komitet Wyborczy Wyborców Ruch Społeczny Rzeczypospolitej Polskiej	1
10	Komitet Wyborczy Samoobrona	2
11	Komitet Wyborczy Wyborców Grzegorza Brauna "Szczęść Boże!	20

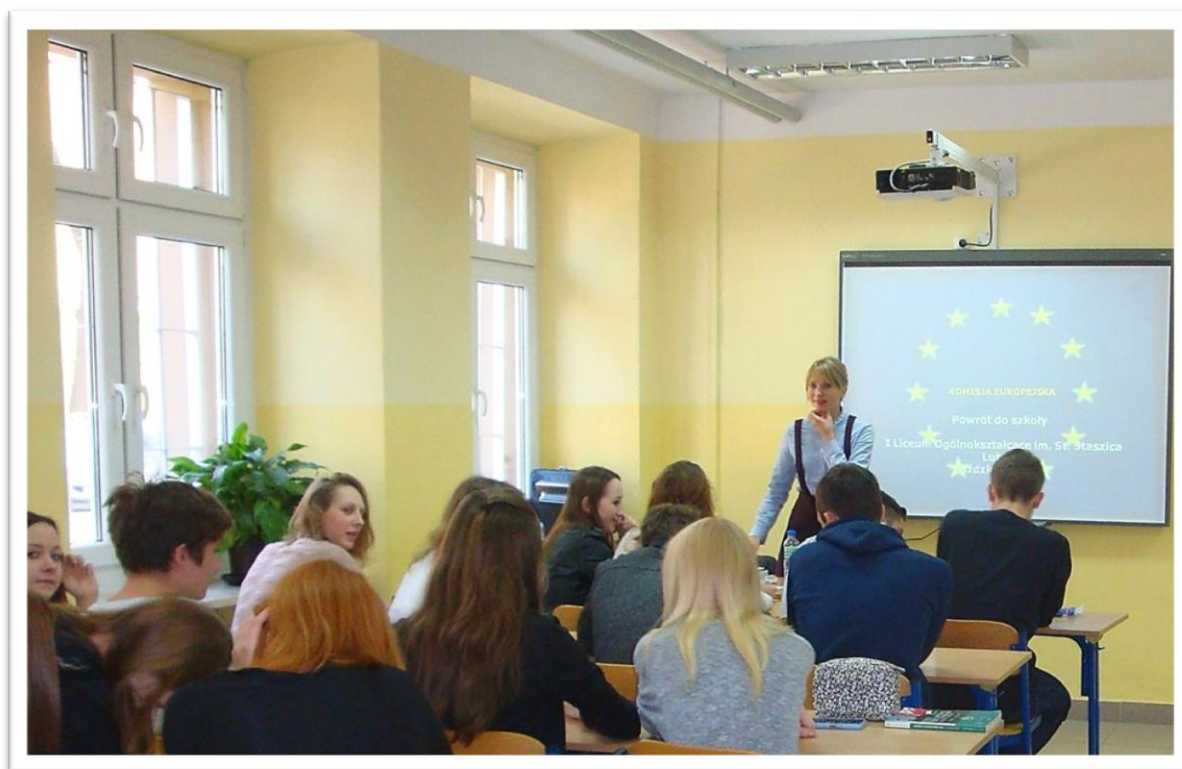


W maju odbyły się również szkolne wybory, tym razem poprzedzające wybory prezydenckie. Przy dość wysokiej frekwencji (64,6%) najwięcej głosów zdobył Bronisław Komorowski (74 głosy) wyprzedzając Pawła Kukiza (65), Andrzeja Dudę (57) oraz Janusza Korwin-Mikke (50). Na zdjęciu prezentacja wszystkich kandydatów.

Back to School - Powrót do szkoły

Początki akcji Back to School sięgają 2007 roku. W krajach sprawujących prezydencję w Radzie UE "powrót do szkoły" ma charakter niemal masowy – rok temu swoje szkoły odwiedziło ponad dwustu polskich pracowników instytucji UE, w tym troje polskich europosłów oraz komisarz Janusz Lewandowski. Było to bardzo pozytywne doświadczenie, zarówno dla wracających po latach w szkolne mury urzędników, jak i dla młodych ludzi biorących udział w spotkaniach. Dlatego w tym roku akcja, w nieco mniejszej skali, została zorganizowana ponownie, mimo że polska prezydencja należy już do przeszłości. Oprócz urzędników Komisji w akcji biorą również Polacy pracujący w Radzie UE i w Parlamencie Europejskim.

30 października odwiedziła naszą szkołę, już po raz drugi, Helena Winiarska-Twaróg – absolwentka naszego liceum (matura 2005 r.), a od 2012 pracownica Komisji Europejskiej.



Zdjęcie: Zbigniew Smutek

Na zdjęciu warsztaty przeprowadzone w jednej z czterech odwiedzonych klas naszej szkoły. Uczniowie odpowiadali na pytania dotyczące Unii Europejskiej. Najlepsi otrzymali nagrody, a wszyscy materiały dotyczące integracji europejskiej. Pani Helena Winiarska-Twaróg opowiedziała również o swojej pracy w Komisji Europejskiej.

Twórczość naszych uczniów

Cisza

Siedząc tu,
przy świecach
Słucham Ciszy.
Słucham Ciszy,
A ona mnie słucha.

Słyszysz, jak
oddycham,
Słucha bicia serca.
Na wskroś mnie przenika,
W Duszę mą się wwierca.

Ja kocham tę
Ciszę,
Kocham z Nią przebywać
Jednak źli, niedobrzy ludzie,
Muszą chwile te przerywać!

Jakby nigdy
nie kochali!
Jakby Ciszy nie zaznali!
Tylko krzyki, szepty, słowa...
A po cóż wam ta rozmowa?

Na szczęście
jestem sama.
W pokoju, przy świecach
Wstuchuję się w Ciszę.
Ona też mnie słucha.

Patrycja Popko 3g

Wielkanoc - 2015



Na zdjęciach tradycyjne Wielkanocne spotkanie „Staszicaków”.
Boże Narodzenie - 2015

**Drodzy Przyjaciele Szkoły
i Stowarzyszenia!**



Życzymy Znakomitego Zdrowia
i Pomyślności na Wszystkie Drogi
Bożonarodzeniowego Świątowania
Oraz w Nowym 2016 Roku!

Dyrekcja I LO im. St. Staszica
Zarząd Stowarzyszenia
i Redakcja „Staszicaka”

***Zapraszamy na tradycyjny Oplątek
9 stycznia o godzinie 11 w sali nr 47 w gmachu szkoły.***

Stanisław Klimaszewski

**Pasjans Boga Ojca
W Czasie Narodzin**

Boga Ojca pasjans
stawiany...
na niebiańskim
blacie stołu
sumieniami ludzkimi
inkrutowanym...
czasu przyjscia na swiat wianek,

odkrywania kart kolędowanie
z Niepokalaną
każdą drogą,
wszystkie kiery rodzenia
okalają nas
serconośnie

wyborów pastorałką
pików i trefli z ciemnych koniczyn
mroczny tren,
dziewiątek kier i karo
świecidełek chorał

wśród czerwieni kart
cienie marne
panoszą się...
serc czarnych
piki zabijania
niedawno poczętych,

aż anieli
choinkowymi łańcuchami doniebnie,
Bożonarodzeniowo Skrzydła
Nienarodzonych Skargę!

Lublin 2011 r.

Zebrania Zarządu oraz spotkania członków Stowarzyszenia odbywają się w gmachu szkoły przy Al. Racławickich 26, w sali nr 2. Spotkania mają charakter otwarty. Zapraszamy wszystkich członków i sympatyków Stowarzyszenia.

Zespół redakcyjny – Zbigniew Smutek

Projekt strony tytułowej – Cezary Klimaszewski
Przepisywanie, skład i łamanie komputerowe – Zbigniew Smutek
Druk: AAP SYSTEMY

Ul. Hempla 4
20-008 Lublin

Adres do korespondencji:

Stowarzyszenie Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Stanisława Staszica
w Lublinie 20-043 Lublin, Aleje Racławickie 26

Adres e-mail: staszicaki@wp.pl

Adres strony Stowarzyszenia: staszicak.lo01.pl

Konto Stowarzyszenia: 62 1240 2496 1111 0010 1334 3575

Numer KRS: 0000076793

Wysokość składki członkowskiej: od 30 zł dla pracujących członków, od 10 zł dla niepracujących (górnej granicy nie określono – zgodnie z możliwościami członków Stowarzyszenia). Formą uiszczenia składki jest również przekazanie 1% podatku na rzecz Stowarzyszenia. W zeznaniu podatkowym należy zastrzec możliwość ujawnienia danych osobowych.

OD REDAKCJI

ZACHĘCAMY SZANOWNE KOLEŻANKI I KOLEGÓW DO WSPÓŁPRACY PRZY REDAKCJI „STASZICAKA”.

CHĘTNIE ZAMIEŚCIMY NA NASZYCH STRONACH:

- WSPOMNIENIA I ANEGDOTY Z CZASÓW SZKOLNYCH
- ZDJĘCIA I RYCINY. MOŻE KTOŚ MA POMYSŁ NA STRONĘ TYTUŁOWĄ ORAZ NA LOGO STOWARZYSZENIA?
- RELACJE ZE SPOTKAŃ I ZJAZDÓW ABSOLWENTÓW
- BIOGRAMY WYBITNYCH NAUCZYCIELI I UCZNIÓW NASZEJ SZKOŁY
- TWÓRCZOŚĆ WŁASNĄ *STASZICAKÓW*

ZE SWEJ STRONY ZAPEWNIAMY PUBLIKACJĘ KOMUNIKATÓW DOTYCZĄCYCH PLANOWANYCH ZJAZDÓW I SPOTKAŃ KOLEŻEŃSKICH.

REDAKCJA PRAGNIE PODZIĘKOWAĆ WSZYSTKIM, KTÓRZY BRALI UDZIAŁ W OPRACOWANIU TEGO WYDANIA „STASZICAKA”.

REDAKCJA